

The background of the cover is a painting of a landscape. It features several birch trees with white bark and bright yellow-green foliage. A dirt path or stream winds through a green field. In the distance, a small dark house is visible among more trees. The sky is a mix of blue and white.

Jerzy R. Szulc

Barwy i odcienie

BARWY I ODCIENIE

WIERSZY I ESEJE



JERZY R. SZULC

BARWY I ODCIENIE

WIERSZY I ESEJE

Copyright © by W. L. Białe Pióro & Jerzy R. Szulc
Warszawa 2018

Projekt okładki: Agnieszka Kazała
Obraz na okładce: Agnieszka Kazała
Obrazy: Helena Garczyńska
Zdjęcia: Jerzy Szulc, Agnieszka Kazała

Skład i łamanie: WLBP
Korekta: Maja Szkolniak

Wydawnictwo Literackie Białe Pióro
www.wydawnictwobialepioro.pl

Wydanie: I
Warszawa 2019

Patronat:
Warszawska Kulturalna
Recenzje Agi – blog

Druk i oprawa: Totem.com.pl
ISBN: 978-83-66004-69-6

Barwy i odcienie

Na jakim świecie żyję?
Nie trzeba pytać, sam chcę zacząć,
ale niełatwe to dla mnie.
Szept to albo krzyk w prostym języku.
Ty jednak słuchaj wszystkim, co potrzebne do pojmowania.
Wszystkim!
Znajdziesz, nie mieszczące się w słowach,
dźwięki znane od dawna,
ale teraz, w rozpędzonym świecie,
prawie już nieobecne, choć przecież nie zapomniane.
Świat to jest niezwykły, z życiem związany.
Związany do końca, do ostatniej nitki,
która tli się w ludziach każdego dnia.
I dobrze, że jest, dobrze, że w ludziach.
W ten sposób, tą drogą, także we mnie
dają oni – obecni – pewność mojego istnienia.
Treść najważniejszą – dają oprawę.
Dają chleb albo napój,
albo życia barwy i odcienie.
Przylegamy do siebie i wspólnie otwieramy
taki czas, który jeszcze nie ruszył, jeszcze nie zaczął
odliczania.
Bez nas nie rozpocznie, bo partyturę my przecież piszemy!

W osamotnieniu, a często samotnie,
rozdzielamy dni na zwykłość
i na świat– ten wspólny właśnie.
Tam barwy myśl malarska bierze w drogę,
czary pokazując, opowiada o codziennościach i o świętach.
Słowa też konieczne,
bo kolory, niekiedy zbyt czarno – białe,
nie poprowadzą kreski subtelnej,
tej od łez i od uśmiechu.
Jak się pogubię, krzyknę!
Odnajdę dłoń pomocną i znowu rozpocznę,
bo warto! Bo trzeba!



Ciepło dłoni

Wśród kwiatów odkrywam słowa.
Wiarę odnajduję,
że większej nie ma.
Poprzednie blaski słów pobiegły i dotarły.
Wiem, bo oczy twoje wilgotnieją.
Aż dziw, że umiem znowu rozpoznawać sygnały
poderwane do jeszcze jednego zawirowania.
Ale dobrze to, bo tyle ze mnie, ile mogę powiedzieć.
Tyle i... aż tyle!
Nie pozwólmy zatem łzom szczęścia obeschnąć.
Ciepła im trzeba– żyją w nim i sił nabierają.
Kiedy ochronić je od drogi w samotność,
pozostają przystrojone szczęśliwą łzą wiary
w drugiego człowieka.
Wysłałam więc w drogę wszystko, co we mnie.
Jestem, bo twoja zgoda jest moją obecnością.
Innego mnie nie ma.
Zwierzenia, te specjalne sposoby odkrywania,
nie potrzebują widowni.
Jedno jest tylko wybrane serce.
I myśli tylko takie, co potrafią być wszędzie
i życie dają na każdy dzień.
Słońce wówczas mocniej ogrzewa,

a z tak wysoka pierwszy je zawsze zdołamy powitać.

Dłoń sięga do dłoni ukochanej,

która ciepłem wspólnym odbiera jeszcze jedno
zapewnienie.

Często lata mijają w oczekiwaniu;

szczęśliwi, którzy mają do kogo mówić.

Kwiecień 2014

Czarowanie

Chcę poczuć na twarzy dłonie twoje.
Pomagają mi, są potrzebne.
Dotyk porusza najtajniejsze wyznania.
Czekały tylko na ten ułamek chwili,
by potem już zatrzymać ciepło niespokojne,
że o zwariowanie łatwo.
Tego nikt nie opisze, a ja też nie odważę się próbować.
Ale... gdyby melodię ułożyć, co?...
Muzyka więcej potrafi, muzyka do wielu dociera!
Do tych, co słów mozolnie szukają, ale już szczęśliwi,
bo z wysoka na szarość patrzeć potrafią...
Do nich tylko z muzyką!
Melodię zatem wywołać trzeba miast słów.
Wszyscy ucha nastawią, wszyscy spróbują odczytać.
Wszyscy!
Ta Czarodziejka Nut zwołuje nas do Wielkiej Księgi Dusz,
zaś Czarodziej Pan zastuka batutą
i wzrokiem uważnym ogarnie wszystkie pary.
Potem w oczy każe patrzeć i chłonąć wyznania niesione
muzyką.
– Jak on to robi? – pytać by można. – Jak?...
– Wzrok przenikliwy u niego może?... Wiedza tajemna
jakaś?...

– Ależ tak! Tak!

Czyta on z serc otwartych!

W oczach zakochanych dostrzega każdy ton!

Czyta i... zrazu ostrożnie, potem z rozmachem

komponuje wszystko, co wyznać mamy,

co od niepamiętnych dni spać nie pozwalało

i czekało tylko na drgnienie czarodziejskiej dłoni.

Ta, prowadzona myślami, pisze najlepszą muzykę!

Zostanie już w nas i pozwoli opowiadać.

Dotyk bliski

Wiem, że wróciłaś.

To, co od dzisiaj znowu wiem, otwiera inne dni.

I te, choć z boku patrząc, niby zwykłe,

podobne są już do spotkań naszych,

do zbliżeń i uniesień.

Tu nawet wyobraźni nie trzeba:

są wspomnienia i powrót niesamowitych, wspólnych chwil.

Tak się teraz właśnie czuję; nie pierwszy to raz mam tyle

światła.

Trzeba było trochę prozy i ograniczeń niechcianych,

by, po wyjściu z telegraficznych przekazów,

poczuć nagle swobodę dobierania słów.

Spoglądać na wzruszenie i pisać dalej w pośpiechu,

by niczego z tego nie pogubić,

by dotarło do kochanej kobiety w całości

i tak nabrzmiałe, jak powstaje.

Piszę znowu do tej,

która przytulała się do mnie,

szeptała o nas i o sobie.

Rozmawiam z Tobą, bez której do niedawna

nie warto mi było ruszać z kalendarza kartek.

Spadały wprowadzie same,

ale mojego zaciekawienia dniem jutrzejszym

nie zdołały wzbudzać.
Musiałś jednak otrzymać od losu
swoje zadanie zaczarowane,
by mnie, a także siebie, odkryć raz jeszcze,
a potem już w euforii odkrywać i odkrywać.
I czytać, bo zdołałem nazywać gesty i spojrzenia.
Oboje umiemy teraz podążać za myślami i odnajdywać
potwierdzenie.
Potem jeszcze słuchać po wiele razy wszystkiego, co
uszcześliwia.
Chcemy istnieć i niczego nie pogubić.
Odkrycia inspirowane Tobą,
radosna świadomość Twojej zgody,
to bardzo dużo!
Wystarczyłoby na ruszenie z miejsca niejednego
zniechęconego
– jestem jednak nieskory do rozdawania takiego skarbu.
Mam go dla siebie, żyję nim,
pędzę, przekrzykując czas,
a bliski dotyk dotrzymuje mi kroku.

Droga

Sosny swoje wiekowe konary ścieliły nisko,
by z drogi można było tylko dłoń podnieść;
naprzeciw wychodziły.
Ale dostojnie pozostały te, co wzrokiem każą nam sięgać.
Przyciągają myśli nasze i wspomnienia.
Wspiera się oko, bo tam całe nasze życie.
Słój po słóju zapisane i pełne linii zagmatwanych
albo prostych, albo czarno-białych.
Sędziwe, niczego już swoją mądrością nie zdołają nam
naprawić.
Patrzeć jednak każą,
spoglądać wstecz z euforią lub poczuciem winy.
Nie do ruszenia te stany położyły się na niejeden życiorys,
co nie mieści się w odcieniach szarości.
Konary cierpliwie pochylone widzą drogę,
ale tam od lat nie pojawia się już wielu z nas;
zabierając swoje drzewa, odeszli bez pytania.
Nasze, pojedyncze już tylko zostały w tej kiedyś gwarnej
i szumiącej przestrzeni.
Ani czekać, ani wołać.
Obecnym przychodzi więc codziennym krzątaniem
dolegliwą ciszę zapełniać,
pokazać, że jeszcze...

zieloność igliwia otacza i dotrzymuje kroku myślom
twórczym,
nie liczy dni.
Pustka i rdza opadłych igieł nie kaleczy wzroku,
bo ten podniesiony pozostaje ufnie do starych,
wrośniętych głęboko
i związanych z życiem
przyjaciół.



Dzień dobry.

Dzień dobry, choć za mgłą.
Twoje stopy nie wywołują szelestu liści,
późne lato dawno minęło.
Jesień nie dla naszych spotkań,
a przecież taka kolorowa.
I ptaki inaczej się nawołują,
i my, bo daleko znowu.
Wiosny wypatrujemy,
ale szeptem,
by czasu nie drażnić.

Dzień Kobiet

A w takim dniu – Dzień Jednej Kobiety! Jedynej!
Tej, która ma usłyszeć wszystko, co niepowtarzalne!
Najlepiej też, by każda pani była tą,
której chcemy powiedzieć:
– Dobrze, że jesteś!
Bardzo dobrze, bo bez ciebie nie istnieje nic, co się liczy.
Bez TEJ Jedynej Kobiety nic się nie liczy!
Nawet nie usiłuje się liczyć!
Świat, skoro już jest, kręci się wokół jednej osoby.
No, może nie przesadnie,
bo życie nie zwykło się wywracać z powodu uczucia;
ma swoje sprawy i to nam każe się dopasować.
Przesadnie to nie,
ale z zachowaniem umiaru i wiarygodności
dobrze jest pokręcić światem tak,
by pojawiła się laurka na określony dzień roku
z zapewnieniem na dni i lata następne.
Kobiety pokazują, że to lubią,
bo wiedzą, że panowie to lubią.
Męska populacja dotąd na to nie wpadła
i brnie dalej pod dyktando.
Jasne?... Jasne!

I tak oto ten międzynarodowy dzień łatwo skrócić
na sprawy indywidualne,
ale przecież nie wchodzą sobie one w drogę.



Głębocek

Pokazujesz na jeziorze odległy błysk drobnych fal.

– To słońce – mówisz. – A może ławica?

Idę wzrokiem...

To tylko słońce – miałem powiedzieć,

ale opuściłem „tylko”.

No, bo jak może być „tylko”,

kiedy zapatrzony w twoją dłoń

widzę właśnie migot popołudniowego słońca,

które prześwietla pieszczotliwie palce

i roznosi te ciepłe przebłyski dookoła.

Nie wiesz o tym.

Nie wiesz – i dobrze,

bo pewnie cofnęłabyś rękę,

a razem z nią ten zaczarowany obraz,

który niechący cudownie wywołałaś.

Podpływają ciekawskie krzyżówki,

bo my oboje zawsze o tej porze... I one to wiedzą.

Prześlizguje się na ozdobnych piórach

każda isierka, odrywająca się od twoich palców,

ale zaraz wraca, by obraz mógł trwać

i trzymać mnie w napięciu wspólnego wieczora.

Obejmujesz mnie w zamyśleniu i nie śmiem teraz zrobić

kroku.

Stoimy tak, połączeni myślami.

– Do jutra! – mówimy bezgłośnie, każde z nas to samo.

– Do jutra wodo, do jutra ptaki i fale!

– Nie zaczynajcie bez nas swojego istnienia,
poczekajcie na ruch czarującej dłoni
prześwietlanej popołudniowym słońcem.

Na ten gest ja też zawsze czekam.



Jesień zwyczajna

Pod stopami jesień szeleści coraz natarczywiej.
Nie jest jej łatwo, bo trwamy jeszcze w słońcu i upałach.
Czy wygra?
Tak, wygra – jeżeli o to by jej chodziło.
Ale jednak uczucia szuka.
Już nie wystarczają jej zachwyty
nad złotem i gamą kolorów.
Potrzebuje nas,
by zaistnieć w chwale siewów jesiennych,
w tęsknocie do ptaków odlatujących,
bo czyż i jej nie zabraknie głosów
w chórze skrzydlatym?
I ona też nie może już patrzeć na drzewa ciche,
co popatrują tylko z żalem na to,
co u stóp ścieli się,
a zieleni zgubiło nagle.
Jesień jest też smutna,
a my nie potrafimy jej zrozumieć,
ani jej pomóc.

Jeszcze dziś

Czas zasypuje rysunki wspomnień.
Zadzwoni ktoś spóźniony
i zapyta o imię,
a potem milczy długo, boleśnie.
Trzymamy się za ręce,
ale ten krąg coraz mniejszy.
Nie zgubmy więc ani jednej sylaby,
nie rozpraszajmy wzroku,
bo czas nie jest aż tak cierpliwy.

Klucz

Choć obiegowo nazywany jest paletą,
w rzeczywistości okazuje się kluczem.

Kluczem do serc!

Prawdy jednak w tym więcej,
bo tylko w wybranych dłoniach
ma moc otwierania zakamarków uczuć.

Wszystkich!

Stają do sprawdzianu przeróżni:

i pokorni, i zarozumiali,
a on, KLUCZ, tylko patrzy,
w czyje dłonie wszechmogące
został wsunięty.

Te zaś, zapracowane, oczekują jednego sygnału.
Świat czeka, CZAS nie goni, bo po tej samej stronie...

Otworzy się serce?...

Nie otworzy?...

We właściwych dłoniach czary się dzieją!

Misterium rozpoczęte już trwa!

Nie ma obojętnych, nie ma sceptycznych.

Każdy chce zostać na zawsze z tym
jedynym dotknięciem KLUCZA;

KAŻDY pragnie rozpoznać w sobie
to wielkie szczęście.

Dłonie już z paletą,
a palce ostrożne
potrzebują teraz czasu,
by kreskę poprowadzić subtelną,
by odcieniem zadziwić i porwać.
Nie przeszkadzajmy zatem,
dla nas przecież to cudo,
dla każdego z wybranych takie wyjątkowe doznanie.
A dłonie wysyłają coraz to nowsze barwy,
zapraszają do świata,
jakiego jeszcze nikt nie poznał,
a teraz może!

Koncert Jesieni

Muzykę Trzeciego Wieku nie każdy usłyszy.
Nie każdy, choć rozbrzmiewa dla wszystkich.
Przejąć ją na tyle wyraźnie,
by sugestię wyodrębnić,
to rzadki przywilej.
Jednak co jakiś czas
wstaje przecież ktoś nagle
z parkowej ławeczki,
na której od dawna tkwił, gapiąc się na pieski,
co wyciągają na świeże powietrze
swoich otyłych przełożonych.
Podnosi się, bo granie usłyszał.
Wysłuchany radośnie,
po raz ostatni przelatuje żywszym już okiem alejki.
Żegna w myślach wszystkie zasiedziałe mumie.
Odchodzi, by nie pokazać się tam więcej.
Otworzyły się jemu
nieznane dotąd drzwi wszechmogące
i zapraszają życie od nowa.
Zgoda na bliskość
napisana w duszy drugiego człowieka
zetknęła marzenia.
Każdy dzień będzie od teraz wyczekiwany.

Kropla

Nie odchodź jeszcze – można by szepnąć do niej
– wcale nie odchodź, bo co bez ciebie?...

Zostań tym swoim niby obecnym,
bo milczącym ZOSTANIEM.

Takim, które daje wiedzę, na ile jeszcze jesteś.
Zebrałaś w jedno każde słońce;
promyki chętnie pomyliły drogi
i lgną teraz tłumnie.

Twoja obecność, która w duszy gra,
patrzy z wysoka na szarość,
do której sięga, by ją udoskonalić.

To zakłęcie – ZOSTAŃ – zmienia wszystko dookoła,
tworzy fundament elementarnej wiary.

Potem do optymizmu już krok tylko.

A kiedy kropla śni się, bierze każdego w drogę,
a z niej wracać nie chce nikt i nigdy.

Wędrownica w rozmowy, w zwierzenia i gwarancje
nabrzmiała jest wszystkim, co można ofiarować.

Zostań – mówię do tego zbioru barw i przeżyć.

I tak zakłęci zostajemy przy sobie
jedną wspólną kroplą najnowszej obecności.

Linia

Tęsknota to mało.

Bo co to tęsknota? No, co?

Do różnych osób czy atrakcji można tęsknić.

I w porządku. Dobrze to świadczy o wspomnieniach.

Tu jednak ze mną żarty się kończą,

ledwie wszystko ruszyło z miejsca.

Tęsknię ale... ja to dopiero tęsknię!

Niby trzeba sobie z tym radzić,

bo lekarstwa nie wymyślono.

Nie wynaleziono!

Bo niby, co to za antybiotyk – zrealizować?

To nawet nie nadaje się do określenia – „łatwo powiedzieć”.

Czegoś takiego nie należy w ogóle artykułować!

Tęsknota bowiem stąd się urodziła,

że właśnie niczego zrobić się nie da.

Czekać trzeba.

– Też mi odkrycie!...

Nie mówię, że to odkrycie, ale trzeba czekać! To jasne!

Tęsknota to czekanie.

Wspólna ich cecha,

to właśnie ten konieczny a dolegliwy upływ czasu.

Tęsknimy w czasie zużywanym na czekanie.
Ale mi się mądrze powiedziało, co?
Z pewnym wahaniem dostawiam jeszcze do tego duetu
nadzieję.
Jestem jednak w rozterce, bo ta pani NADZIEJA doczekała
się wielkiej chmary niezbyt mądrych dziątek,
które nazwano później mądrościami życiowymi

.Podejdźmy jednak do tego spokojnie.
Wśród tłumu naiwniaków nie szło wybierać.
Komu więc matkować miała i to w chwale,
skoro chce wyróżnienia każdy.
Żaden też nie myśli z siebie cegokolwiek dać.
Z nadzieją zatem dałem sobie spokój (bohater, co?) –
dałem spokój, bo to żadna opoka.
Ja, poza tym, nie potrzebuję żadnej zielonej barwy,
mam bowiem pewność! Wiem! WIEM!
I tak oto, odwracając kartki kilku kalendarzy
z czasów najnowszych, poczułem tę pewność.
Jeżeli jeszcze tego nie doświadczyliście,
uwierzcie, że to doskonałe uczucie!
Tak mogę się tu mądrzyć, bo też i okazało się,
że całkiem ominąłem nadzieję.
– Czy to możliwe? – ktoś zapyta.
– Sam nie wiedziałem, ale skoro tak się pokazuje...
No, a z tym ominięciem OWEJ, sprawa prosta była.

Nie może mówić o nadziei ktoś,
na kogo szczęście spada nagle.
Spada, bierze go do siebie i są już razem, i bez przerwy.
Wali się cudownie na niego któregoś popołudnia
na drugim końcu kraju.
Nawet chrząknięcie owej nadziei
zgubiło się w kaskadzie dźwięków radości,
w euforii utkanej ze spojrzeń, z dotyku;
zrobiła się barwa całkiem innego świata.
Tylko w nim być!
Być i już niczego więcej nie mylić w swoich dniach.
Coś takiego może się przydarzyć jeden raz.
Jeden jedyny. Tylko raz!
Wolno mu więc mieć każdy blask dla siebie,
przeżywać opis kogoś, od kogo to nadleciało.
Co by jednak nie przedsięwziął,
jest szczęśliwym właścicielem szczęścia!
Na globie ziemskim jeden posiadacz o drugim nie wie.
Pojęcia nie mają o sobie,
ale to znaczenia nie ma żadnego,
bo i tak nie zdołaliby się porozumieć,
choć język niby ten sam.
Niby, bo odcieni w duszach tyle,
że mowy nie ma o wspólnym gadaniu.
Rozmawiają takie pary z innymi duetami,
mogą trzymać się nawet w grupach,

bo czują otaczające ich fluidy w tym ogólnym rytmie.
Potem jednak każda muzyka ucieka ze wspólnej pięciolinii.
Dwoje ludzi odczytuje ze zrozumieniem szepty i symbole
ze swoich niepowtarzalnych układów nut.
Jest jeszcze wiele wspólnych określeń – no, dobra – są!
Jak dalece one istnieją dla wszystkich,
nikt nie odważy się ocenić.
Każdy uważa się za wyjątkowego,
najszczęśliwszego szczęśliwca.
Wytyczona w ten sposób linia
między wybrańcami a światem,
jest po ich stronie mocniej oświetlona
Krótko mówiąc – zawsze mi brakuje słów.
I dobrze, bo dalej szukam.

Moja droga Muzo!

Od dłuższego czasu trwa noc i od takiego samego czasu
tłucze o szyby i blaszane parapety deszcz.

Kto wymyślił blaszane parapety na taki deszcz?

Żeby było jeszcze mniej przychylnie,

to szarpie się w porywach wiatr.

Każdy cierpi w takiej scenerii,

w takiej przytłaczającej atmosferze.

Nie jestem wyjątkiem.

Siedzę więc i próbuję to opisać – pisać.

Piszę o tym, że szlag mnie trafia,

kiedy tak nie mam co ze sobą zrobić, a jest noc

i powinienem wiedzieć,

co ma robić o tej porze taki facet jak ja.

Piszę też, że huśtam się na lichej krawędzi

akceptowania siebie takim, jakim jestem ostatnio.

Takim spoglądającym w najbliższe dni – i tylko najbliższe!

Takim popadającym w zamyślenie

po przeczytaniu kolejnej wiadomości o śmierci

(czyjejkolwiek).

Na podorędziu (tak się mawiało w Borach);

na podorędziu mam płaską flaszkę *Long John* i myślę,

czy nie poświęcić jej swojej uwagi.

Ale w końcu wiatr i deszcz,

a nawet nastrój do kitu,
nie są wystarczającym powodem
do grzebania przy zakrętce.
Idzie mi i bez tego zupełnie paskudnie.
Wracam tym chętniej do wspomnień,
o których zapomnieć nie sposób.
Te obrazy, to moja poezja trwania.
Są one esencją kartek życiorysu,
które wprowadzie ledwie się trzymają oprawy,
ale ich upór budzi mój podziw.
Muzo moja! Muzo! To, że wyszedłem – jak dookoła
powtarzają za mną – z szuflady, to zupełnie nic!
To był tylko pierwszy mały krok.
Że dość udany?... – cóż... Tylko się cieszyć.
Na cały regulator zaczęło się,
kiedy wzięłaś mnie do swojego świata.
Tam zobaczyłem siebie raz jeszcze, ale jakże innego.
Miałem wprowadzić za sobą to stąpanie pierwsze,
ale wszystko, co później,
pozostawało już w Twoich dłoniach.
Teraz o tym mówię po raz kolejny – mówić od razu,
naraz o wszystkim,
to znowu wywoływać konsternację, treść nawet.
Kto wie też, czy odwaga twoja poradziłaby sobie z tym.
Mieć wpływ na drugiego człowieka..., wpływ aż TAKI!
Z natury skromna (jak ja – ha!),

trwałabyś (i pewnie już znowu trwasz) w niepewności,
czy to prawda.

A jeżeli nawet..., czy to rola dla ciebie?

Dla nikogo innego ta rola!

Nikt inny nie spojrzał w moją stronę z taką inspiracją,
żadna inna nie znalazłaby u mnie dla siebie
tyle otwartej przestrzeni.

Teraz idę spać, mając głowę pełną dalszych myśli.

Niech są! Pozwolą zasnąć w przekonaniu,
że jestem potrzebny.

Popatrz – nawet zdołałaś wykształcić takie przekonanie.

Wiem – tak chciałaś, ale to się niejako zrobiło samo.

Samo?... Gdzież to prawda! (jak mawiała moja pani doktor
od gramatyki opisowej). Samo się nic nie robi.

Pojawiło się zafascynowanie, uczucie dawne odżyło!

Teraz odżyło, bo ludzie dorośli się zrobili

i wiedzą więcej o sobie i innych. Mądrzeją!

A skoro czas jeszcze pozwala, żyją znowu!

Nadal pada i nielicho wieje – wszystko się zgadza
z nastrojem.

Kiedy to będziesz czytać,

nastrój odmieniony pewnie chciałby cofnąć bieg pocztę,
ale nie!

Dobrze jest wiedzieć o wielu barwach bliskiej osoby
i kochanej duszy opowiadać o sobie.

Hej, Muzo! Nigdzie nie odchodź! Nie zostawiaj łaknącego!



List

Kochanie, teraz miło mi się pisze do Ciebie.
To nic, że wnet zimno będzie
i w oszronione szyby trzeba zacząć chuchać,
by świat się pokazał.
Listy grzeją i ciepło płynie od naszych myśli, co je układają.
Miło mi się pisze do Ciebie.
No, bo zobacz –
jabłoń na gołych już gałązkach
owoce dojrzałe dla nas trzyma.
Odważna ona, wiatrom się opiera.
I skoro może, nie pozwala im opadać,
bo popisuje się przedłużaniem
kolorowego przedziału roku.
Późna jesień zastyga
na ten czas ostatniego koloru,
na czas listu od Ciebie.
Potrzebujemy oboje tego.
To my, w tym świecie owoców i dźwięków,
układaliśmy swoje wspólne myśli
na niesamowitej pięciolinii natury.
W ciągu roku sosny pochylały się,
kiedy na starej drodze oglądały nasz spacer.
I woda też czekała, by objąć.

Tu jestem.

Piszę o tym, bo to obok i dookoła.

Mogę dotknąć świata, bo on w słowach już
i mogę przekazać sygnał kolorami – czekam...

A teraz wieczorem piszesz do mnie, nie spiesząc się.

Prawie, jakbyś rozmawiała ze mną:

„Jesień właśnie Ci namalowałam,
bo piękna za oknem.

Tobie słowa zostawiam,

bo podążysz za paletą, blasku dodasz
i pokażesz, jaka potrafi być jesień.”

Cała ona ze złota i doznań,

bo w ludziach rozlewa swoje ciepło.

Obecnością barw życzliwości dodaje myślom,
bogacąc je we wszystko, co potrzebne.

Marzenie

Wiem, że przyniosłeś mi kwiaty.
Zawsze tak mówisz, choć ja wiem, że znowu.
Nie pomyślałeś jednak dotąd,
że od zawsze moim marzeniem jest,
byś mi kiedyś
te od ciebie kwiaty
choć raz, jakiś jedyny raz, podarował?
Nie wpadłeś na coś tak prostego?!
Zdziwiłbyś się wnet,
jak wiele uwolniłoby się
fluidów roziskrzonych i ciepłych!
Tyle, że zakręciłoby mi się w głowie i sercu.
Pomyśl o tym,
zanim będziesz nadal płasko
kwiatami się wyręczać.
Nie rób miny, jakbyś nie wiedział,
o czym mówię i w czym różnica,
bo zaraz wygląda na to,
że u siebie musisz jeszcze
wiele spraw poprawić.
Do takiej gapy
mam jednak w swojej słabości
cierpliwość.

Milczenie

Nie zniechęcam się jeszcze,
to tylko cisza.
Wszystko może oznaczać,
Także mnie.
A ja milczę, bo nie znam drogi do ciebie.
Myślisz, że nie szukałem?
Że nie próbowałem sobie pomóc?
Znasz siebie i wiesz, że nie jest to łatwe.
Cisza mi zostawała i cierpliwość, którą u mnie znasz.
Ten brak pośpiechu,
to zwykły ja.
Takiego mnie widzisz, ale wahasz się,
wahasz od dawna.
Od tak dawna, że może nie chcąc,
pokazałaś mi już brak szans.
Czy mam ci życzyć szczęścia?
Życzę, choć wiem, że to ode mnie
nie jest tobie potrzebne.

Mrozy



Tak wygląda, z grubsza rzecz biorąc, zima. Każdy się z łatwością domyślił i bez mojego nawijania, ale skoro zacząłem...

Powiedziałem: – z grubsza – bo są jeszcze tej zimy detale. Detale te mianowicie omijają grubszą część i zaczynają potrącać szczegóły. WŁAŚNIE!

No i mamy na podorędziu oszronione gałązki, które obłożone także warstwą śniegu średniej grubości tylko

czekają na jakąś pracowitą wiewiórkę albo kosa, który nie odleciał. Wiewiórka lepsza, bo ma zawsze chwilę, by popatrzeć na kogoś, kto łązi bezmyślnie po lesie, albo na jego krawędzi, i udaje, że go zima nakręca. My natomiast wiemy, że nie ona wyłącznie wprawia go w ruch, tylko wszystko to, co tę porę roku wzbogaca. Weźmy wspomnianą wiewiórkę (nie ujmując kosowi niczego) – zapracowana przebiega po konarze drogę do swoich tajemnych zapasów i przy okazji strąca pył śnieżny. Ten zaś, wiedząc, że zaraz będzie obserwowany, opada z wolna i bacznie sprawdza, czy słońce zimowe naiskrza go odpowiednio, by było ładnie. Potem puszy się z dumy, że człowieka zachwyił.

Idźmy jednak dalej – te koleiny, ta niczegowatość – potrafią być wszędzie. W śniegu robią wprowadzie wrażenie, ale co... – jedne takie widzieliśmy? I w śniegu?! Bo to raz?!...

Tu jednak zalecam ostrożność w natrząsaniu się z tych brózd siermiężnych. Opisy przyrody okazują się często nic niewarte, bezduszne i wcale nieporywające, gdyby nie obecność człowieka, który na to patrzy, albo coś takiego idzie oglądać, prawda? No, prawda, bo sam wymyśliłem i oparam to w tej chwili w ramkę. Koleiny – wytwór człowieka!

Spójrzmy na biały dywanik między tymi brózdami – tam jeszcze ktoś! Tam jeszcze jedno życie zostawiło swoje

ślady wśród zimy. A drzewa? A ich pnie? Nikt nie słyszy wiatru? Nie słysząc go, a przecież był! Był, jak cholera, i wyczyniał po swojemu różne cuda ze śniegiem rzucając go byle jak i wysoko na korę zmarzniętą, aby malowniczo było; wiatr to specjalista od takich popisów. Droga, jak każda – gdzieś prowadzi. Ściana lasu, też uzimowiona, obiecuje nam taką feerię widoków i plątaninę wrażeń, że nadążymy z trudem. Z trudem, ale kto by człowieka powstrzymał, co? Zaglądamy tam i nagle zaczyna się robić poważnie. Nie można było tego przewidzieć, ale co człowiek wie o przewidywaniu.

*

– To sobie już idź! – powiedziała bez nacisku, patrząc gdzieś daleko.

Nie wykonał ruchu, ale ona już nie czekała, odwróciła się i poszła na przełaj w białą przestrzeń. Gdyby nie zima i tyle śniegu, pewnie nie uwierzyłby, że zostaje sam. Patrzył na ślady jej stóp, które oddalały się i oddalały, a ciągle były widoczne. Chrobot zmrożonego śniegu dawno ucichł, przestrzeń jednak – taka bez najmniejszego krzewu, bez jakiegokolwiek osłony – kazała patrzeć nadal. Wsłuchiwał się z napięciem w tę skrzypiącą lodową zimę. Słuchał, bo może wyłowi zbliżające się dźwięki. W dolegliwej ciszy zaiskrzyła tylko opadająca chmura śnieżnego pyłu. Podniósł

głowę – z nisko wygiętego konara spoglądała na niego wiewiórka. Patrzała w tym skrawku swojego zneruchomienia, ale zaraz skoczyła do swoich spraw. Jeszcze tylko zdołała bezwiednie podkreślić jego samotność; wiewiórki nie potrzebują na to zbyt wiele czasu.

– Dlaczego akurat tu, przy leśnej drodze? – złapał się na głupim pytaniu mazgaja. – A gdzie?! – dołożył sobie zaraz. – Przy stoliku, gdzie w sąsiedztwie każdy pije swoją lurowatą kawę i mało go obchodzi dramat właśnie co rzuconego lekkoducha? Tam może?!... Ruszył wreszcie ostrożnie oblodzonymi koleinami. Poszukał wzrokiem wiewiórki – ale, bo też by czekała, co? Słaby powiew strącił znowu trochę śniegu z niskich gałęzi. I tyle. Przyszło mu do głowy, że gdyby nie takie i parę innych popisów przyrody, to poeci nie mieliby o czym pisać. Może byłby wtedy czas na jakieś zwierzenia? Kto by się jednak w tym rozczytywał? Każdy ma w gotowości nadmiar własnych i zawsze uważa je za lepsze. Popraw się! – wrzeszczało mu w myślach. – Popraw! – tłukło w głowę. Rodzące się teraz kolejne obietnice potrzebowały czasu dla nabrania siły, by w zimowym słońcu strząsnąć z gałęzi choć kilka świetlistych śnieżynek. Szedł, wypatrując śladów swojej drugiej szansy.

Na żółto

Od samego rana wiatr ma łobuzerskie używanie – jest co oglądać. Szarpie gałęziami w różnych kierunkach i patrzy, czy dobrze mu wyszło, a potem jeszcze kilka razy poprawia, że niby słabo zadowolony. Iglaki sobie z tym radzą i tylko co chwilę łapią równowagę, ale te moje biedne brzożki co raz sypią żółtym listowiem. Dojdzie w końcu do tego, że i to wietrzysko się plecami odwróci, no bo czym tu szarpać – zostaną przecież same gołe frędzle.

Nad tym wszystkim kołują wrony i kawki. Nie jest im łatwo utrzymać się nad jednym punktem; chwila zamyślenia i już zostają spychane kilka metrów do tyłu albo w bok, gdzie ani trochę nie chciały być.

Babie lato ze swoimi pajączkami musi poczekać. Czekają. W takiej zawrotnej wicherze łatwo rozbić się w podróży o cokolwiek. Odosobnieni ryzykanci mogą co najwyżej budzić podziw, ale to babiego lata nie dekoruje. Miałem właśnie zapytać, czy z tą jesienią jest całkiem w porządku, ale ugryzłem się w język – przecież jest normalnie. W ubiegłym roku też była normalna i wcześniej również – jesień i tyle.

Wnet słońce sobie pójdzie i wiatr będzie musiał hulać po omacku. To akurat wielokrotnie przerabiał i nie odpuści.

Co my już mamy z tą jesienią, to pojęcie przechodzi. Ludzie wszystkie myśli wyrrywają sobie z głowy, by podkreślać te barwy bogate, całe to złoto z odcieniami (o srebrze jakoś milczą, złoto milczeniem jest tylko!). To co w końcu?...

Ja tam lubię jesień, zimę zaś w szczególności. Jesień, kiedy przestaje szeleścić, pozwala wkroczyć zimie, a ta otacza nas ciszą. Nastaje cisza! Możemy zacząć rozmyślać...

Ale pogadajmy jeszcze o gadatliwym srebrze JESIENI...

Sędziwy pacjent skarży się lekarzowi:

– Panie doktorze, od pewnego czasu słyszę znacznie gorzej na lewe ucho. Doktor przypatruje się pacjentowi i oświadcza:

– Tu niczego się nie da zrobić. To objaw starości.

– Nie rozumiem – protestuje pacjent. – Czy lewe ucho jest starsze od prawego?

*

Na tym pożyczonym dowcipie mogę zakończyć na jakiś czas – mam jeszcze swoją własną jesień do opisywania – pełne ręce roboty!

Nowe czasy

Kiedy na niebie podświetlone
pierwszym słońcem
krzyżują się smugi odrzutowe,
to dzień szykuje się dobry.

ALE...

Wkurzają mnie teksty rapowe.

Szkodzą na głowę
i końcówki nerwowe.

Są za mocno NOWE!

Od samego rana

tu i ówdzie

wstrząsają dachami aut
subwooferów basy.

Takie czasy!

Nuty

Spoglądamy na nuty jaskółek,
które z drucianej pięciolinii głoszą zbiorowo
zapowiedź jesieni.
Złotej wprowadzie, bo innej nie ma,
ale optymizmu trzeba się mimo wszystko doszukiwać
– w oczy sam nie włoży.
Z nami jednak nie może sobie tak poczynąć,
przejrzeliśmy jego grę.
Odkrywa zatem optymizm inne dla nas blaski,
bośmy wtajemniczeni,
bo znamy się na swojej wytrzymałości, na czekaniu.
Taka siła w tym wyczekiwaniu tkwi, że nie sposób złamać
wiarę.
Pogodnie więc, oglądając uparte zimowe ptactwo,
naśladując tę nieprawdopodobną werwę,
ani się obejrzemy,
kiedy słońce zacznie prześwietlać urodzoną przed godziną,
przed poprzednim oddechem,
kapryśną jeszcze i ledwie zauważalną
zielen pierwszych listków.
Zostaną już, poczekają na inne
i trzymać nas będą w ciepłe obietnic.

Obecność

W świecie, w którym u mnie jesteś
nie więdną kwiaty
i liście nie opadają.

Zapisałem to milionem zakłęb
na korze mojego serca.

W oczy twoje świat patrzy,
odgadując pragnienia,
a potem pędzi je szepnąć,
bym mógł się przydać.

Wiesz co? Dobrze!

Pójdźmy teraz na spacer,
wieczór jeszcze trwa.

Pooglądamy cienie nad wodą,
stare sosny pochylą się ciepło nad połączonymi dłońmi
i pokażą nam drogę do wspomnień,
drogę, którą znamy.



Obraz jesienny

Jeszcze jedna dla nas jesień,
a jeszcze ona w słońcu, którego nigdy dosyć.
Wiedziałaś, gdzie jej szukać.
I zaraz dłoń pobiegła w podróż odkrywczą.
Prowadzi teraz do nieznanego łuku drogi,
bo on pierwszy raz powstaje
w barwach i odcieniach i zostanie już;
tajemnice swoje będzie odkrywał.
Na twojej twarzy blaski prześwietlanych słońcem liści
opowiadają o jesiennych radościach i nadziejach.
Już nie wiem, na czym dłużej zatrzymać wzrok,
bo z trudem nadążam za wrażeniami,
co nas wzięły w tę drogę z obrazu.
Popatrz – mówisz – ta skarpa schodzi do naszego jeziora.
– Tego z cieniem sosen?
– Tego.
Cała osłoneczniona i w gąszczu suchych traw
nie pokazuje ścieżki, ale zaprasza przestrzenią.
Tam chcemy być,
tam cisza z szelestem opadających liści
i naszym milczeniem głębokich wyznań.

Obraz

Ze wszystkich stron dociera tu twój obraz.
Otacza mnie i sprawdza w moich oczach,
czy dość wyraźny.
Słuchaj! Jest bardzo wyraźny!
Tak mocny, jak pragnę.
Nie może być bardziej upagniony i wyraźniejszy.
I teraz co?
Teraz tylko brać te upojne wrażenia
i przechowywać!
Gromadzić, bo przecież
nie do każdego snu zdołasz dotrzeć przed brzaskiem.
Nawet świt się łaskawie spóźnia dziś.
Jesteśmy więc jakby dłużej.
Kładę dłonie na twojej twarzy,
by zapamiętać
i w słońcu dnia potem
rysować każde drgnienie,
wszystkie łagodności twojego porannego uśmiechu,
że jesteś i widzisz,
że jestem.

Poranek

Marzeniom ze snów podlegamy – wiem.
Nie odchodź jednak zaraz z pierwszym brzaskiem.
Nie odchodź!
Dolegliwy ten pośpiech
nie pozwala dnia wspólnie rozpocząć.
A tyle jest pomysłów!
Jeszcze układam skrawki przepiękne
twojej ulotnej obecności
i opowiadam sobie;
nie otwieram oczu na zwykłość.
Na takie zderzenie, jak często,
zbieram dopiero siły.

Powroty nasze małe

Pozostając pod ochroną wieku z owej Złotej Jesieni,
marzymy z uporem o obrazach i doznaniach
nieprawdopodobnych już.

Tęsknimy do mleka prosto od krowy,
do tamtego słońca, co potrafiło grzać po staremu;
rozczulają nas dawne czasy.

Jeszcze chcemy trochę zatęsknić do kałamarza i obsadki ze
stalówką,

do berka na szkolnym dziedzińcu,
także do podwórkowego trzepaka.

Smak lizaków ze sklepiku panien Pałuckich
bierze nas w drogę,
a kukółka starego zegara obiecuje szczęście.

Pozostając w nastroju,
w zamyśleniu przysuwamy sobie telefon na korbkę
i pierwsze wyznanie wysyłamy szeptem;
należy nam się to wszystko!

A w wolnym czasie nadążamy sobie
za urodzonymi wiele później.

Z troską przychodzi nam jednak to obserwować.

Czy trwamy jeszcze w jednej linii z działwą?

Prezent

Tak obdarowany istnieję wielokroć mocniej.
Miło mi się pisze do ciebie o tym właśnie.
I jeszcze o mnie, który jestem – TERAZ!
Będiesz wpatrywała się w kartkę,
bo tam ja dla ciebie...
Możesz pewnie dotknąć moich marzeń,
bo wiesz jak to robić,
by rozbudzić do pokazania
całkiem dotąd nieznane drogi.
Drganie uczuć biegnie i roztrąca przeszkody.
Szuka nawet drobin, których jeszcze nie ma.
Taka to siła, kiedy piszę do ciebie.
Właśnie ptaki patrzą na mnie,
inne spoglądają w twoją stronę, bo jesteś tam.
Wysłać je z wiadomością?
Wysyłam – potrafią przekazać,
że miło mi się pisze do ciebie
w rozśpiewanym towarzystwie,
choć to już schyłek jesieni.

Prośba

Ja ciebie bardzo proszę,
ty mi powiedz, czego oczekujesz ode mnie,
czego chcesz od czasu, w którym jesteśmy razem.
Czasu, który ma szansę przetrwać próby najcięższe,
te nagłe i te stworzone,
by zostać przy sobie i przy takich, jakie znamy,
charakterach.

Miałem powiedzieć – upodobaniach, ale...
przecież to one nas do siebie zbliżyły
w codziennych odkryciach.

Ty – tak niechętna do zwierzeń –
opowiedz o sobie,
o tej – ze mną.

Ważne jest to dla mnie,
ważne dla ciebie, dla nas!
Zapomniałem dodać, że potrafię wiele, a dla nas potrafię
wszystko!

To nie przechwałki, wcale nie!
Sprawdź to, bo umiesz – sam widziałem.

Ja ciebie bardzo proszę,
zanim zwątpisz, zanim skreślisz nasze dni,
te na jutro bliższe i dalsze,
a nawet dni wczorajsze;

zanim to wszystko zrobisz, nie odwracaj się od nas!
Sama chcesz zostać – wiem.
To nie jest dobrze, bo tam nie ma mnie.
Tego, który zna sposoby na płacz,
na łzy ciche, utajnione,
na każde nieme wpatrywanie się
w odległe, nieznane mi jeszcze zakamarki twoje.
I nie wypominaj mi, że nagość twoją widziałem.
Nie mów tak, bo to dla mnie świętość nieustanna.
To ty jesteś przecież dla mnie,
bo tak chciałaś choć przez moment.
Konieczny on do zapamiętania,
do grawerunku w srebrze naszych spotkań.
Pozostaje dla mnie nie do naruszenia
z miejsca w sercu,
gdzie to bezwiednie szczęśliwie zapisałaś.

Skrzydła

Przychodzi taka chwila,
taki poranek albo zachód słońca,
kiedy spostrzeżesz nagle,
że ptak zamacha skrzydłami przy tobie
i jeszcze spojrzy, czy widzisz.
Coś tak niezwykłego otworzył.
Podziękuj!
Jesteś w środku!
Zaproszony do źródła
już nie tkwisz gdzieś na boku nieważnym,
wśród szklistej, martwej poprawności – już nie!
Teraz tylko uważnie
czytaj kod porozumień.
Nie znasz go, boś nowy,
ale świat chce ciebie nauczyć
kod przylegający do codzienności,
tej prostej,
bo innego szlachectwa świat nie zna.
Powiew skrzydeł nieskrępowanych i krzyk podniebny
zabrał ciebie w drogę,
której jeszcze nie znasz.
Tylko się nie broń – idź.
Zaraz sarna spojrzy w twoją stronę
i nie odejdzie.
W oczach jej aksamitnych, nie zauważysz lęku,
tylko siebie zobaczysz takim, jakim być chciałeś.

Nie zgub żadnego ułamka doznań,
bo to prawo do otwierania drzwi!
Od teraz możesz mówić,
że należysz do tego,
co najważniejsze.
Nauczysz się patrzeć i rozumieć świat,
bo nie zaznałeś go dotąd.



Szarówka

Z tym przyspieszonym zapadaniem zmroku ma się wrażenie, jakby człowieka nieustannie ktoś ponaglał i kopał w tyłek.

To działa, zamiast bowiem chodzić, zaczyna biegać.

Zasuwa, by się wyrobić, a to, jak życie dawno temu pokazało, pomaga jedynie spłycać niektóre podejścia do bieżących spraw (mądre to, bo sam teraz wymyśliłem – mądre będzie również, kiedy inny ktoś wymyśli – nie jestem znowu aż tak zachłanny na sławę; aż tak nie – ha!).

Tę mądrość dopisałem teraz, choć niczego nie spłycałem, ani nie zostawiłem "w polu". Chciałem się tylko pochwalić moim błyskotliwym umysłem. Zaraz też ciśnie się pod palce inna ozłocona myśl – kiedy tak zadyszany z tego otrzymywania kopniaków, o czym było wyżej (o kopaniu, nie o tyłku – chociaż... zaraz, zaraz... – o tyłku też było, bo występują razem!) – kiedy ląduje się wbrew rozległym i nawet ambitnym planom wcześniej w domu, bo ciemno, to niepostrzeżenie przychodzi do człowieka i rozsiada się obok kojąca cisza. I lenistwo nawet, gdyby tak dokładniej się sobie przypatrzeć. Biorą w objęcia (cisza w swoje, a lenistwo w swoje, bo wspólnych objęć nie mają); uspokajają i podsuwają takie myśli, które ten obejmowany lubi (wiedzą, co lubi), i które dawno by poruszył, gdyby nie

ta nagląca kopanina szarówki.

Siada sobie zatem z owymi ulubionymi rozmyślaniami i proponuje podróż – a to do snu niedawnego, który konieczny jest do ponownego przeżycia, a to nad morze niespokojne spojrzeć i ludzi, którzy też na to patrzą, bo warto.

Kombinuje, o czym by tu jeszcze narozmyślać, a musi uważać, bo inne myśli i marzenia proszą o swoje miejsce w czasie tego zbyt mocno przyspieszonego zmroku. Zbyt mocno?...

A niech on sobie jest nawet jeszcze mocniej przyspieszony, niech taki zostanie, bo znalazła się dla niego rola na długie wieczory, a właściwie wieczory zwykłe, ale z tym potrzebnym człowiekowi długim, szarym wprowadzeniem, z tym nastrojem, pozwalającym zaglądać w środek emocji, a jeszcze podsuwającym słowa, by opowiadać.

Czarny prostokąt okna jest dla mnie teraz – i będzie wiele tygodni – zapowiedzią spowalniania biegu, sygnałem do wykorzystywania innego czasu, o którym oboje pamiętamy, bo nasz, bo nie do zapomnienia.

Szepty nowych dni

Malujesz obrazami świat
i otwierają się ludziom karty wspomnień i wzruszeń.
Patrzę także na ten mój,
pokazywany tęsknie.
Przemknął mi gdzieś on przed laty,
słabo zauważany, zbyt wielki wówczas dla mnie.
Teraz z trudem i desperacją wdrapuję się
do skrawka życia, jakie rysujesz.
Uczepiony szczęśliwie nowych dni
od niedawna przestałem liczyć czas.
On tam gdzieś jest i nie daje się.
Ale i ja odkryłem siłę trwania;
nie zmagamy się jednak ze sobą,
to mój czas – przyjaciel
podarowany malarską dłonią.
On wie o wszystkim,
a jego łaskawość i zrozumienie
dopisuje lata przyszłych kalendarzy
dla mnóstwa obrazów.
Szukając w zachwycie swoich dłoni,
odczytując drgania palców,
możemy słyszeć szepty nasze
o coraz to nowszych barwach i odcieniach.



Tęsknota

Będziesz wiedziała jak to pojąć,
bo chcę powiedzieć,
że będzie mi ciebie brakowało bardziej,
niż dotąd.

Choć to przecież niemożliwe,
bo już zawsze po sam szczyt,
a jednak bardziej.

Już wiem, że na wodzie odpływającej
cień smutny
dłuższą rysą zaczął się kłaść,
że ptak omija mnie w swojej podróży
albo siądzie blisko,
jakby mnie nie było.

We śnie

Gdy rano śpisz dłużej, czas zaklinam.

– Nie budź się jeszcze! – mówię.

– Nie budź! Te chwile zostaw dla mnie,
niech patrzę!

Tam gdzieś pod powierzchnią snu
jestem może jeszcze na brylantowo.

Albo może po prostu jestem;

to wielkie wyróżnienie!

Przemierzamy więc oboje wszystkie drogi wspólne,
do zakamarków zaglądam razem z tobą.

Cuda tam, że odejść się nie chce!

Nie budź się więc, zostańmy oboje,

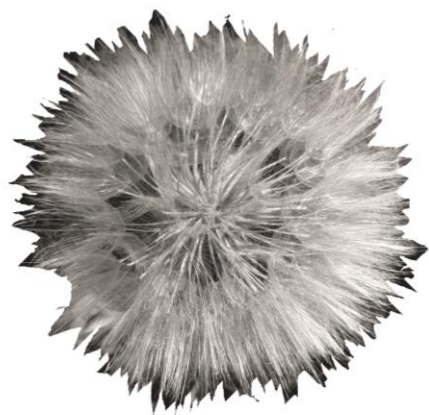
bo wnet codzienności upomną się o szarżyznę,
o zwykłość płaską, choć potrzebną.

Trudno o sprawiedliwość, bo ty pięknie śniesz,
a tam ja jestem tylko na ten czas.

Wejdz

Dlaczego milczałeś tak bardzo?
Dlaczego jeszcze raz od dawna?
A kiedy myślałeś, że nie widzę,
dlaczego patrzyłeś tak,
że serce moje traciło rytm?
Nie stój oparty o futrynę nieśmiało, tylko wejdz.
Twoje oczy koloru smutnej wody
i ta ołowiana samotność spojrzenia
potrzebują pomocy.
Wejdz koniecznie!
Widziałam cię wiele razy,
ale daleko mi przez ten twój smutek niedobry.
Nie musisz jeszcze nic mówić.
Wiem, że przyszedłeś,
ale znowu nie masz pojęcia,
jak bardzo tego chciałam.
Ile czasu musi przeminąć,
kiedy się tak mocno pragnie czyjejś obecności.
Ile potrzeba, by przyszło spełnienie?
Tego nie można zmierzyć,
a to czekanie dolegliwe...
Wejdz i zacznij mówić,
bo wiele tego nazbierało się także o nas.

Mówię, że o nas,
ale to dla ciebie jeszcze nieznane.
Kiedy rozpoczniemy raz jeszcze,
słowa więcej będą znaczyć,
a uważnie dobrane, zbliżą.



Wiosna jeszcze jedna

Tylko wiosna potrafi aż tak seledynowo
malować swój nastrój przebudzenia.
Dobrze nam to oglądać
i każdy odnajduje wiele barw i przeżyć.
Wśród nich i takich,
które dotąd głęboko chował, niepewny prawdy o sobie.
Wiosną zaśpiewa przed zmierzchem kos,
liść nowy zaszeleści jeszcze w najostatniejszym błysku dnia,
by zadziwić zielenią sprzed chwili.
Oglądaliśmy tę wiosnę i ścieżkę pod sosnami,
a każde nasze spojrzenie było odkryciem.
Tamtej wiosny już nie ma, bo zegar zrobił milowy krok,
ale oboje będziemy znowu wypatrywać jeszcze jednej
zieleni.
Ta dzisiejsza już jest i nie odejdzie.
Już byśmy sięgali w popłochu do kartki kalendarza,
by zaraz spojrzeć na jutro,
ale przecież nasze jutra jeszcze będą
i wówczas sobie bez pośpiechu sięgniemy,
wypatrując nowej wiosny.

Zachód słońca

Kiedy już tak całkiem na niebie zachodzi w czerwieni,
jeżeli dotyka nas cisza nadchodzącej nocy,
to jeszcze jest chwila, by wieczór przeżywać w przytuleniu
i szeptach;
pielęgnować aurę wzmagającego się pożądania,
zapamiętywać ciepło i tkliwość wspólnego oddechu
i tak w noc wejść i wspólny sen.
Dzisiaj robią karierę serca z piernika,
chcą znaczyć więcej, niż na co dzień,
ale przecież wzięło życie wzór
z tych najprawdziwszych,
z takich, które lgną do siebie wiedząc,
że dopiero wtedy coś znaczą.
Poszukiwanie barw kończącego się dnia,
to wędrówka do takich miejsc w duszy,
gdzie nic się nie kończy,
gdzie wszystko raz rozpoczęte trwa.
Bez liczenia się z czasem, bez lęku
trwa dla dwojga istot.
A że pojawiło się teraz?
Teraz i już!
Każda bowiem pora jest dobra
na rozpoczynanie czegoś tak wyjątkowego.

Zieleń

Wiedziałem chwilę całą,
że przecież już jesteś,
ale na słowa czekać było można,
bo czas nie gonił.
I wystarczyło cię usłyszeć,
a liście mojej jesieni przestały opadać.
Jesteś.
Barwy potrafisz zmieniać
i pozwalasz mi widzieć
twoimi kolorami.
Patrzę na ostatnią moją zieleń
ale ona już woła nagłaco,
bym wrócił w pół drogi, bym został,
bo jest przecież znowu
szczęśliwie przedostania.
Drewno życiorysu płynie więc
i obrasta nadzieją,
choć nie pierwszą,
ale na przekór obawom.

Zima



Miałem ją pokazać, ale ona zimna jakaś na tej fotce z taniej komórki. Może opowiem?...

Co tam komórka!

Muszę jednak wpierw przełamać wspomnienia, bo też zimowe.

Takie ze śmiercią niezrozumiałą i nagłą.

Dawne obrazy ostrożnie i ułamkowo wracają.

Ślady zdeptała codzienność, choć dużo czasu na to

potrzebowała.

Zachęcony do dalszych dni, inne oglądam w śniegu ślady;
patrzeć na nie, to nadążać za życiem,
to spieszyć do źródła w ciągłym ruchu.

Ten nas właśnie usprawnia i odmładza.

Taką zimę chcę pokazać!

Taką, gdzie ciepłego oddechu dużo,
a kwiaty malowane na szybach dekorują, choć zimne.

Z ośnieżonych gałązek pył strącony ruchem ptaka
opada roziskrzony w płaskim jeszcze porannym świetle,
ale już słońcem ożywiony.

Dużo bym chciał.

Za dużo na mnie, na moją szorstkość zwykłą.

Wiem!

Doskonalej będzie, kiedy farby weźmiesz w dłonie
i pokażesz, czego opowiedzieć nie potrafię.

Zaczarujesz obraz, który przemówi taką zimą,
jakiej jeszcze nie znam, jakiej bym bez ciebie nie poznał.

Taką, że musiała poczekać.

Odsłoń mi swój pomysł na szron i śnieg,
na roziskrzoną drogę ze śladami ludzi,
głębokimi, nie do zapomnienia, nie do zasypania
zwykłością.

Spis treści

Barwy i odcienie.....	6
Ciepło dłoni	9
Czarowanie.....	11
Dotyk bliski	13
Droga	15
Dzień dobry.....	17
Dzień Kobiet	18
Głęбочek.....	20
Jesień zwyczajna	22
Jeszcze dziś	23
Klucz.....	24
Koncert Jesieni	26
Kropla.....	27
Linia	28
Moja droga Muzo!	32
List.....	36
Marzenie.....	38
Milczenie.....	39
Mrozy	40
Na żółto.....	44
Nowe czasy.....	46
Nuty.....	47
Obecność	48
Obraz jesienny.....	50
Obraz	51
Poranek	52
Powroty nasze małe.....	53
Prezent	54
Prośba	55
Skrzydła	57
Szarówka	59
Szepty nowych dni.....	61

Tęsknota	63
We śnie.....	64
Wejdz	65
Wiosna jeszcze jedna.....	67
Zachód słońca	68
Zieleń.....	69
Zima	70

